

Halina Robótka
Zakład zarządzania Dokumentacją
i Informacji Archiwalnej UMK
Toruń

Wartościowanie akt. Przeszłość i przyszłość.

(Referat na konferencję „Dokumentacja masowa – problemy wartościowania i selekcji”

Poznań, 25-26 listopada 2010 r.)

O kształtowaniu zasobu archiwalnego rozumianym jako celową działalność przedarchiwalną mówi się w Polsce od ponad pół wieku, co w wymiarze historycznym jest chwilą zaledwie. Termin kształtowanie przechodziło swoje metamorfozy: od brakowania, poprzez wydzielanie, wartościowanie i ocenę wartości aż do selekcji, dzisiaj ten termin stosuje się najczęściej.

Najstarsze próby usuwania dokumentacji z archiwów własnych sięgają bardzo odległej przeszłości, chociaż wtedy głównym celem tych zabiegów było albo odzyskanie nośnika (papieru, pergaminu, tabliczki woskowej itp.), albo usunięcie dokumentacji której minął okres użyteczności.

O systematycznej selekcji lub raczej brakowaniu można mówić dopiero od XIX wieku. Wiele wydarzeń złożyło się na powstanie silnej potrzeby, a nawet można powiedzieć – konieczności, oczyszczania registratur z nadmiaru dokumentacji nieprzydatnej do bieżącego urzędowania.

Najpoważniejszą tego przyczyną była poszerzająca się ingerencja państwa w coraz nowe dziedziny życia społeczeństwa. Do dziedzin życia wcześniej objętych nadzorem państwa: policji (później spraw wewnętrznych), spraw zagranicznych, spraw wojskowych, spraw skarbu, spraw oświaty, wyznań religijnych i sprawiedliwości dochodzą nowe: poczta i telegraf, rolnictwo, handel, przemysł, komunikacja, sprawy samorządu miejskiego i wiejskiego, kontrola ruchu i stanu obywateli poprzez spisy ludności itp. działania, a na początku dwudziestego stulecia państwo objęło zarządem lotnictwo, telefon i radio, reformy rolne, opieka nad zdrowiem, pracę, sztuką, przyrodą. Zjawisko masowości potęgował rozwój technik sporządzania dokumentacji i jej powielania jej.

Ówczesne archiwa bieżące (registratury) nie były już w stanie przechowywać całej dokumentacji wytworzonej przez aktotwórcę i aby zachować wydolność lokalową pozbywały się materiałów nieprzydatnych do bieżącej działalności. Początkowo było to zjawisko spontaniczne, pozostające całkowicie w rękach urzędników, a z czasem szeregowi

urzędnicy wykonujący zadanie brakowania otrzymywali specjalne instrukcje regulujące owo postępowanie. Rekomendowanym kryterium wspierającym czynność oddzielania dokumentacji była przydatność do bieżących potrzeb.

W takiej sytuacji wypracowanie metod i technik gromadzenia stawały się koniecznością i były kwestią czasu. Rozwijały się powoli od przełomu XIX i XX wieku, a wydarzeniem wskazującym kierunek rozwoju na przyszłość było wprowadzenie w niektórych rozwiniętych krajach kwalifikacji archiwalnej, stosując znany nam dzisiaj podział na materiały zasługujące na wieczyste przechowywanie, oznaczone symbolem „A” i na materiały o wartości czasowej, oznaczone symbolem „B”. Był to zabieg dostatecznie skuteczny do mniej więcej I wojny światowej, aczkolwiek trzeba dodać, że z zupełnie innych powodów nie ochronił materiałów wartościowych przed zniszczeniem, zwłaszcza że wpływ archiwistów na procedury brakowania materiałów był niewielki i przez cały wspomniany okres trwały zabiegi o ujęcie brakowania w jakieś formalne ramy.

Pierwszym czynnikiem ograniczającym tę nieskrępowaną swobodę urzędników była władza państwowa, bezpośrednio zagrożona zalewem akt i żywo zainteresowana uzyskaniem rezerw lokalowych. Wprawdzie od końca XVIII wieku istniały archiwa historyczne odbierające dokumentację od ich twórców, ale trzeba przypomnieć, że nie ten przepływ nie miał statusu systematycznej archiwizacji. Archiwów historyczne miały wówczas w swoich kompetencjach zabezpieczanie i opracowywanie zgromadzonego zasobu i w miarę potrzeby jego udostępnianiem. Archiwa i archiwiści nie brali udziału w procesie brakowania, czasami zdarzało się, że proszeni o opinie, takowe wyrażali.

Do uporządkowania brakowania najwcześniej przystąpiła Rosja. Już 1830 roku wydano zarządzenie wprowadzające kryteria brakowania, które jak sądzono będą panaceum na wszystkie kłopoty. Ale ani wtedy, ani w latach w następnych - z lat 1845, 1860-1864 nie udało się wyegzekwować stosowania owych kryteriów. W Rosji po nieudanych dziewiętnastowiecznych próbach regulacji brakowania ukazały się dwa dekrety: w sprawie zakazu brakowania akt państwowych z pominięciem służby archiwalnej (1918 r.) i w sprawie ustalenia procedur brakowania, tworząc kilka szczebli nadzoru nad brakowaniem (1919) w celu ograniczenia masowości akt. Określono trzy etapy brakowania dokumentacji oraz gremia odpowiedzialne za brakowanie. Po ponad dwudziestu latach opracowano rodzaj kwalifikatora archiwalnego, w którym zawarto 800 haseł przedmiotowych z terminami przechowywania dokumentacji władz na różnych szczeblach. Warto podkreślić jest sformułowanie w 1926 roku przez przewodniczącego Komisji Sprawdzającej w Głównym Zarządzie Archiwów – Bogojawlenskigo celu selekcji: zachowanie materiałów najważniejszych dla badacza, by go

nie zniechęcić i nie odciągać jego uwagę od rzeczy najważniejszych. Późniejsze kierunki kształtowania narastającego zasobu w Związku Radzieckim szły raczej drogą poszukiwania rozwiązań uniwersalnych. Aż do lat czterdziestych ubiegłego stulecia sporządzano wykazy akt trzech rodzajów: kwalifikowanych do wieczystego przechowywania, kwalifikowanych do przechowywania czasowego i przeznaczonych do zniszczenia. Były to swego rodzaju uniwersalne kwalifikatory archiwalne, ujmujące i oceniające dokumentację grupowo. Podobnie rozwiązano kwestie podziału akt w Estonii. Tam jednocześnie zdecydowano, że w registraturach będą brakowane tylko materiały o najkrótszym terminie przechowywania, wszystkie pozostałe miały być przekazywane do archiwum przejściowego (zw. Archiwum Państwa), gdzie kontynuowano brakowanie akt z dłuższymi terminami ważności i skąd akta wartości trwałej przechodziły do archiwum wieczystego. Można z tego wnosić, że przyjęto model angielski. Po wojnie utworzono szereg gospodarstw pomocniczych, które porządkowały materiały w registraturach i opracowały wykazy akt zawierające kwalifikację archiwalną.

Podobnie jak Rosja próbowała ów problem rozwiązać Austria. W wydanym w 1832 roku dekrete Kancelarii Dworu cesarza austriackiego Franciszka I zatytułowanym „Zarządzenie w sprawie wydzielania i niszczenia nieużytecznych akt w registraturach i archiwach” znalazło się zalecenie, aby w trakcie kwalifikowania do brakowania, nie niszczyć materiałów posiadających wartość historyczną lub inną. Jednak nie sprecyzowano jak należy pojmować „wartość historyczną” i dlatego zarządzenie straciło na walorach praktycznych.

Rok po regulacjach austriackich ukazał się pruski reksrypt ministerialny, który jednak pod względem proponowanych procedur brakowania był nieco gorszy od rozwiązań austriackich, bowiem przemilczał zupełnie wartości historyczne dokumentacji, aczkolwiek zalecał grupy akt przewidzianych do dalszego przechowywania, obok grupy akt niezbędnych do urzędowania i bezużyteczny.

We Francji sprawą brakowania zajęto się po raz pierwszy w 1844 roku, chociaż można się było spodziewać działań wcześniej jako że Francja należało do krajów wiodących w sprawach archiwalnych. W instrukcji z 1844 roku zawarto propozycję wydzielenia ośmiu okresów przechowywania akt w instytucji, ujmując je w przedziałach od 3 do 50 lat. Skuteczność wydanej wtedy instrukcji nie musiała być duża skoro powtórzono ją po 43 latach, przy okazji wydłużając czas pobytu akt na 5-60 lat, powracano do tej sprawy także w latach 1921-1928. Te ostatnie przepisy zawierały tabele z określonym czasem

przechowywania akt typowych; zachowały swoją aktualność aż do lat siedemdziesiątych XX wieku, kiedy uznane za przestarzałe i wymagające uzupełnień, zostały zmienione.

Druga połowa wieku XIX przyniosła dalsze zabiegi o sformalizowanie czynności brakowania, ale także w ramach władz państwowych. Bywało jednak, że zwracano się o pomoc do archiwów historycznych. Wielokrotnie powracały do problemu władze pruskie. Z 1876 roku pochodzi okólnik pruskiego resortu spraw wewnętrznych, a z 1896 roku wezwanie ministra finansów do opracowania zasad brakowania narastającej dokumentacji, skierowane do archiwów państwowych, jak się okazało bez większych rezultatów, bo – jak wiadomo – archiwiści w archiwach mieli do wykonania inne zadania. Dziewiętnastowieczne pruskie działania, mało skuteczne, spowodowały powrót do kwestii brakowania akt w XX wieku. W 1927 roku premier rządu pruskiego wydał okólnik skierowany do ministerstw, w którym było polecenie przeglądania dokumentacji co 10 lat i oceniania która część ma zostać przekazana do archiwów a jaka na zniszczenie. Najpierw tym czynnościom miał towarzyszyć archiwista, ale wobec nieskuteczności tego rozwiązania w 1936 roku powołano komisję złożoną z archiwistów Archiwum Tajnego i Archiwum Rzeszy, wśród których obok Meinerta i Frederichsa znalazły się znane nazwiska H. O. Meisnera i W. Rohra. Postawiono przed komisją ważne zadanie opracowania zasad kwalifikowania akt typowych i nietypowych w poszczególnych resortach. Także ta próba nie powiodła się, chociaż niektóre efekty pracy są godne uwagi. Na przykład doszło do sformułowania przez H. O. Meisnera trzech kryteriów oceny: kryterium wieku, kryterium treści i kryterium pozycji władzy, które miały ułatwiać kwalifikację archiwalną.

Próbowano też w Anglii rozwiązać te kwestie. W 1877 roku mocą specjalnej ustawy uregulowano brakowanie akt władz rządowych. Przewidziane wtedy procedury brakowania oddano w kompetencje ministerstw, a wytypowani urzędnicy ministerialni sporządzali spisy akt zakwalifikowanych do usunięcia wykorzystując jedyne znane im kryterium - użyteczności w bieżącej działalności. Później te spisy trafiały do Public Record Office, gdzie archiwiści zapoznawali się ze spisami i oceniali wartość historyczną wykazanych materiałów. Po tych zabiegach spisy były zatwierdzane przez parlament. Ten model – jak wiemy – przetrwał w Anglii przez wiele następnych lat. Jednakże wskutek nadmiernego obciążenia, pracownicy archiwum nie byli w stanie sami dokonać oceny, przrzucali więc ten obowiązek na autorów spisu, a ci nie mogąc podolać oczekiwaniom, niekiedy zachowywali tylko starsze akta, albo – by uniknąć komplikacji - przekazywali wszystko na zniszczenie. Zatem sporządzanie spisów, brew intencji, nie zapobiegało niszczeniu akt wartościowych.

We Włoszech, podobnie jak w innych krajach europejskich brakowanie akt pozostawało w gestii urzędników. Dopiero pod koniec wieku XIX włoskie archiwa państwowe uzyskały prawa do nadzoru archiwalnego w formie udziału w komisjach brakowania organizowanych w urzędach państwowych szczebla centralnego i prowincjonalnego. Te komisje powoływano ad hoc gdy zachodziła konieczność przekazania materiałów do archiwum państwowego. Dopiero w 1963 roku komisje brakowania uzyskały status komisji stałych działających we wspomnianych urzędach, nie w archiwach! Komisje o podobnych zadaniach odnoszących się jednak do innych archiwów, w tym także archiwów prywatnych, zorganizowano przy większych archiwach państwowych. Przy okazji reorganizacji rozszerzono zakres kompetencji komisji nadzoru na nadzór kancelaryjny, zwłaszcza na wykazy akt i kwalifikację archiwalną.

Uporządkowanie brakowania kontynuowano na początku XX wieku. W krajach, które w czasach pierwszej wojny poniosły największe straty w zasobie i nastąpiła centralizacja zarządzania archiwami państwowymi, objęto nadzorem registratury. Było to pierwsze instytucjonalne zetknięcie się służb archiwalnych z problemami narastającego zasobu. Pierwszym teoretykiem archiwistą zabierającym głos w tej sprawie był Amerykanin Hilary Jenkinson (*Modern Archivs*, London 1922 oraz *A Manual of Archive Administration*, London 1937). Prezentował klasyczne dziewiętnastowieczne zachowawcze poglądy, odwołując się do organiczności i integralności „archiwów” (tym mianem określał zespoły). Dlatego każda zewnętrzna ingerencja w ową całość i integralność, w tym także brakowanie, naruszała kompletność i obiektywnych źródeł. Domagał się więc zachowania całości wyprodukowanej dokumentacji, uprawnionymi do wydzielania czynił urzędników, wszakże pod warunkiem, że porzucą nieracjonalne kryterium przydatności do bieżącego użytku. Natomiast odmawiał tego prawa archiwistom. Szeroko uzasadniał taki pogląd, a najważniejszym argumentem przeciw archiwistom były ich subiektywne zachowania wynikające z historycznego wykształcenia. Zdawał sobie sprawę z konieczności usuwania niektórych zapisów, ale nigdy nie sformułował jednoznacznie przychylnego temu stanowiska. Co zastanawiające – dzisiaj, przy powrocie do kwestii brakowania – stanowisko Jenkinsona jest często cytowane.

Niewykluczone, że mocne stanowisko H. Jenkinsona oraz domaganie się wprowadzenia kryteriów oceny, było katalizatorem rozwiązań normatywnych i instytucjonalnych kwestii brakowania. W 1937 roku zaproponowano kilka kryteriów służących ocenie wartości dokumentacji: wiek, treść (m. in. *vis legis*, wielkość dóbr) oraz pozycja władzy, które jednak według samych autorów, powinny być stosowane ostrożnie i z dużą dozą wyobraźni.

Kwestią ostatecznego uporządkowania brakowania/oceny/wydzielania/selekcji zajęto się bardzo energicznie po drugiej wojnie światowej.

W USA w 1949 roku przystąpiono do rozwiązania kwestii metod pracy z masowością akt. Zadanie to zlecono Komisji Hoovera powołanej w 1949 roku. Opracowane generalne rozwiązanie doprowadziło do likwidacji 300 archiwów bieżących i zastąpienia ich 14 federalnymi centrami dokumentacyjnymi, rodzajem magazynów przejściowych. Najpierw polecono przegląd akt w odstępach dziesięcioletnich, z udziałem archiwistów. Następnie powołano komisję specjalistów, która na podstawie zebranych doświadczeń jednostkowych z archiwów miała sformułować wytyczne ogólne i szczegółowe dla brakowania akt. Przedsięwzięcie powiodło się tylko częściowo, aczkolwiek uznany za najtańszy wariant rozpowszechnił się bardzo na kontynencie amerykańskim. Docenia się jego pozostałe walory: koncentracja wysoko wyspecjalizowanego personelu, szybkość uzyskania informacji i udostępniania, odciążenie archiwów historycznych od czynności brakowania i opracowania.

Inaczej rozwiązywano kwestie brakowania w innych krajach. W Anglii na przykład kontynuowano dziewiętnastowieczny model brakowania. Utworzona specjalna komisja ds. brakowania (Inspecting Officers Committee) składała się m. in. z reprezentantów Public Record Office. Jej zadaniem było doradztwo w sprawach brakowania, a spisy akt wybrakowanych, podobnie jak wcześniej, zatwierdzał Parlament. Po drugiej wojnie światowej wybrano wzór amerykański, mając nadzieję na jego lepszą skuteczność w uporaniu się z zaległościami registraturanymi sięgającymi ponad 200 km akt. Powołano Komitet Grigga, nazwany tak od sir Jamesa Grigga, przewodniczącego (pracował do 1954 roku), któremu powierzono znalezienie wyjścia z impasu. Raport złożony w 1954 roku w rządzie zawierał nie tylko propozycje rozwiązań ad hoc, ale także propozycje długofalowe. Przyjęcie raportu w następnym roku zapoczątkowało reorganizację narastającego zasobu w Anglii, która miała potrwać do 1961 roku. Spektakularnymi osiągnięciami Komitetu Grigga było wybrakowanie aż 130 km akt (5400 ton), przyjęcie postępowania przez większość ministerstw i przyspieszenie brakowania.

Komitet Grigga brakowanie pozostawił w gestii resortów, czyli urzędników, podobnie jak w okresach przeszłych, jednakże przy wprowadzeniu pewnych modyfikacji. A mianowicie, szczególną uwagę poświęcono dokumentacji dłużej pozostającej w urzędach, którą z tego powodu uznano za najbardziej wartościową. Zalecano też, by większą uwagę zwracać na dokumentację z maksimum informacji przy minimum objętości.

Magazyny przejściowe, nieodzowny element reformy kształtowania narastającego zasobu usytuowano wokół Londynu. Miały pomieścić materiały tych resortów, którym

skurczyły się rezerwy magazynowe. Nadal urzędnicy stawiali gospodarzami zdeponowanych materiałów, to oni byli zobowiązani do przeprowadzenia brakowania w ustalonych terminach i efektach, inaczej tracili prawo do korzystania z pomieszczeń magazynowych. W Public Record Office powołano specjalny dział - Record Administration Division, grupujący specjalistów od nadzoru (Inspecting Officers). Wyposażono ich w duże kompetencje: opiekę nad brakowaniem w registraturach i współdziałanie w drugim brakowaniu kwalifikującym materiały do wieczystego przechowywania. W trudnych przypadkach byli wspierani przez innych archiwistów i urzędników z urzędu statystycznego.

Zmagazynowane akta zanim na stałe przeszły do Public Record Office poddawano dwukrotnej: po 5 latach i 25 latach. Ostatni przegląd musiał zredukować materiały do 1% ogółu. Obu czynności dokonywano początkowo w registraturach urzędowych.

Interesującym postępowaniem było zachowywanie przykładów akt wybrakowanych (tzw. speciminów). We Włoszech, Belgii, Szwecji i wielu innych brakowanie mogło odbywać się za zgodą, zezwoleniem lub przy współdziałaniu najwyższych władz archiwalnych lub ich przedstawicieli. W niektórych innych krajach, m. in. w Holandii, Luksemburgu, Norwegii brakowania dokonywał urząd - dysponent materiałów w porozumieniu z właściwymi przedstawicielami władz archiwalnych.

Inne były poczynania służb archiwalnych we Francji. Od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęły działać tzw. misje archiwalne. Były to grupy specjalistów delegowanych do archiwów resortowych na stanowiska kierowników archiwów w celu opracowania, brakowania i przygotowania do przekazania do Archives Nationales materiałów pozostających dłużej niż 100 lat w registraturze. Zapobiegano w ten sposób samowolnemu niszczeniu dokumentacji i uwalnianiu w ten sposób archiwa instytucji od nadmiaru dokumentacji. Ponieważ nie udało wtedy rozwiązać wszystkich problemów w 1936 roku powrócono do nakazu oddawania do archiwów materiałów stuletnich oraz zakazu brakowania akt bez zgody archiwum. Uprawnienia do kontrolowania archiwów prefektur, gmin wiejskich, gmin miejskich i szpitali otrzymali dyrektorzy archiwów i archiwiści - tzw. generalni inspektorzy.

Z wielkimi oporami jeszcze długo po drugiej wojnie światowej realizowano zapisy dekretu 1936 roku, organizując dodatkowe stanowiska, tzw. delegatów archiwalnych, obok już wymienionych wcześniej. Dopiero w latach pięćdziesiąte i sześćdziesiąte udało się wypracować modele wzorowane na rozwiązaniach angielskich i amerykańskich. W 1962 roku zaprojektowano centralne archiwum przejściowe dla dokumentacji ministerialnej (Cite interministerielle des Archives) i sieć archiwów terenowych przejściowych (depôts

intermediaries). Po pięciu latach powstało w podparyskich dawnych budynkach dowództwa NATO międzyresortowe archiwum przejściowe. Trafiały do niego zasoby registratur po czterech latach pozostawania u twórcy. Zatrudniono łącznie 12 osób, w tym ośmiu archiwistów. W archiwum przejściowym pozostawały przez 20 lat, wyjątkowo ważne nawet 100 lat, po czym przechodziły do magazynów Archives Nationales. Ono też sprawowało pieczę nad magazynami przejściowymi. Natomiast nie udało się powołać wszystkich projektowanych terenowych archiwów przejściowych.

Na podobnych wzorach i zasadach i o podobnych kompetencjach działa od 1964 roku niemieckie archiwum przejściowe w Bad Godesberg. Ma status zamiejscowej filii archiwum federalnego w Koblencji. Głównym zadaniem jest eliminacja materiałów powtarzalnych w ramach poszczególnych ministerstw. Zjawisko powtarzalności w tych urzędach zostało określone na 40-50 %. Wszystkie wyżej omówione próby brały za cel główny rozwiązanie problemu masowości akt, czyli usuwania nadmiaru dokumentacji w drodze niszczenia, co H. O. Meisner nazwał „pieczęcią negatywną”.

Pomijam w referacie wątek dorobku archiwistyki międzywojennej bardzo dobrze znanego dzięki pracy Ireny Mamczak-Gadkowskiej o archiwach II RP¹.

W drugiej połowie XX wieku pojawił się kolejny teoretyk – adwersarz Jenkinsona – Theodore Schellenberg. Zupełnie inaczej widział nowoczesną selekcję. Oddawał ją w kompetencje archiwistów, właśnie za atut uważając ich historyczne wykształcenie. Urzędników natomiast odsuwał zdecydowanie od brakowania.

Te dwa przeciwstawne poglądy są nadal obecne w dyskusjach teoretycznych i w praktyce.

Podsumowując długi okres kształtowania się metod, procedur i narzędzi wartościowania akt, przypadający na wiek XIX i początek wieku XX trzeba zauważyć, że nie był to proces łatwy, ale kilka osiągnięć należy podkreślić.

1. Spontaniczność urzędniczego oceniania próbowano ująć w karby poprzez opracowywanie specjalnych instrukcji, których autorami byli urzędnicy z wyższych szczebli zarządzania. Próbowano także dokładnie spisywać akta przeznaczone do zniszczenia, aczkolwiek miało to raczej cel finansowy.
2. Warto też pamiętać, że archiwa dobrze jak na ówczesne czasy zorganizowane i działające były poza sferą urzędniczego wartościowania i niszczenia

¹ I. Mamczak-Gadkowska,

3. Cechą charakterystyczną jest przeświadczenie władz państwowych, że narastająca dokumentacja ma wartość nie tylko urzędową. Niewykluczone, że ta świadomość była kształtowana w trakcie pobierania nauk i na specjalnych studiach.
4. Cechą charakterystyczną jest bierność archiwistów w kwestiach brakowania, mimo prób włączania ich do oceniania i brakowania. Udało się w pełni dopiero w drugiej połowie XX wieku.
5. Wtedy też zorganizowano trwałe rozwiązania organizacyjne i metodyczne w zakresie kwestii brakowania takie jak: wykazy akt, kwalifikatory archiwalne, komisje ds. brakowania, archiwa przejściowe lub pojedyncze bieżące itp.
6. Można też zaryzykować podział Europy na strefy wpływu. Europa Zachodnia to obszar, na którym przyjął się pogląd Jenkinsona, aczkolwiek w wariacie nieco poprawionym, bo do gremiów urzędniczych dopuszczono archiwistów i całość brakowania dzieje się pod ich nadzorem. Natomiast Europa Środkowa i Wschodnia przyjęła model Schellenberga z wyłącznością archiwów na wartościowanie, zatomizowany system przechowywania i brakowania. Nie jestem pewna czy w realizacji pomysłów Jenkinsona i Schellenberga jest symetria, to wymaga jeszcze zbadania.
7. Jeden z nich, tańszy pod każdym względem i bardziej operatywny, preferuje zbiorcze archiwa przejściowe z wyspecjalizowanym personelem, pozostające w gestii kadry urzędniczej i wspierane przez instytucje archiwalne. Mają określone procedury i czas ich wykonywania, ujęte w normatywach. Drugi model, droższy i mniej operatywny, proponuje archiwa bieżące prowadzone u każdego twórcy, ale pozostające w jakimś stopniu w ścisłej zależności od archiwów państwowych. Oba modele funkcjonują do dzisiaj, mają za sobą długi okres eksperymentu i dobrze wypełniają rolę selekcyjną.
8. W Polsce, trzeba dodać, przyjął się zaatomizowany model przechowywania dokumentacji niearchiwalnej i materiałów archiwalnych, które są przedmiotem nadzoru archiwalnego. Zwraca się przy tym uwagę, że archiwiści państwowi zajęci selekcją negatywną (na wzór niemiecki Meisnera) nie dość starannie opiekowali się materiałami wartościowymi, a archiwiści zakładowi widząc to szczególne zainteresowanie, zaczęli pieczołowicie traktować właśnie akta kategorii „B”. Zjawisko to nasilające się w tempie „kinomatograficznym” (określenie A. Bachulskiego) po I wojnie światowej groziło archiwom państwowym prawdziwym potopem.

Skoro tak dobrze to wszystko funkcjonuje, to po co wznawiać dyskusje i jaki ma być ich cel. Nie ukrywam, że tematyka dzisiejszej konferencji zaskoczyła mnie i pojawiły się

pytania: co się stało i dlaczego teraz, w XXI w., czy poprzednie rozwiązania zawiodły, czyżby nieskuteczny okazał się dotychczasowy sposób wyboru źródeł historycznych, czyżby nadzieja na ograniczenie masowości związana z komputeryzacją też nie spełniła się?

Dosyć pobieżna kwerenda wstępna do referatu wykazała, że nos naukowy poznańskiego ośrodka znowu nie zawiódł. Dyskusja na temat selekcji rozgorzała na nowo, jest nadal obecna w dyskusjach naukowych, w literaturze i w praktyce. Powracają do niej Czesi², Niemcy³, Amerykanie⁴, Kanadyjczycy⁵, Holendrzy⁶, Nowozelandczycy⁷ Polacy⁸. I my dzisiaj konferencją.

Co jest przedmiotem nowej fazy dyskusji, do jakich tematów powracają specjaliści i co nowego nam oferują? Nowa faza dyskusji nad selekcją zapoczątkowana w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku i kontynuowana przez pierwsze dziesięciolecie XXI wieku powraca do korzeni, do wspomnianych klasyków: H. Jenkinsona i T. Schellenberga. Ponownie poddaje się analizie ich założenia i argumentację, szukając nowych wniosków i wskazówek. Zmieniła się jedynie optyka. Dyskutanci nabrali dystansu do tych kwestii i zaczynają budować ogólne wskazówki i wytyczać kierunki selekcji. Dyskusja skupia się na „makroselekcji” („makrooceny”). Sam termin zawiera w sobie dużą dozę dystansu i ogólności projektowanych zmian. Pod tym pojęciem, które – jak mi się wydaje – narodziło się w Kanadzie a szybko rozprzestrzeniło się w innych krajach rozumie się:

1. ogólne cele wartościowania uwzględniające szeroki kontekst (okoliczności generowania) występowania i wytwarzania dokumentacji: kontekst funkcjonalno-strukturalny (administracyjny/biznesowy), kulturalny ściśle związany z miejscem, czasem i „autorami” dokumentacji, kontekst komunikacji społecznej, pokazujący relacje twórca – obywatel – grupa – organizacje
2. teorię wartościowania, nowe rozwiązania praktyczne, do których włącza strategię, metodologię i kryteria.

2
3
4
5
6
7

⁸ R. Degen, Garść uwag na temat selekcji w Polsce, w: Toruńskie Konfrontacje Archiwalne t 1: Archiwistyka na uniwersytetach, archiwistyka w archiwach, pod red. W. Chorążyczewskiego i A. Rosy, Toruń 2009, s. 133-143.

Doceniono jenkinsonową zasadę „złotego środka” stosowaną dla wyróżnienia wartości tej części dokumentacji, która powstaje jako produkt uboczny najważniejszych funkcji twórcy. My nazywamy to dzisiaj kryterium informacyjnym. Z tego powodu podejmuje się analizy celów (kontekstu) wytwarzania dokumentacji.

Można je ująć w cztery następujące grupy:

- rola administracyjna (biznesowa) rozumiana jako wsparcie aktywności gospodarczej, społecznej, politycznej, komunikacji społecznej (wartość administracyjna, czyli użytkowa),
- rola legalna czyli uwiarygadniająca funkcjonowanie podmiotu (wartość prawna/legalna)
- pochodna czasu, miejsca, sposobu i metod stosowanych do wytwarzania (wartość kulturalna, rozumiana jako zapisy szeroko pojmowanej kultury, inni nazywają to j historycznym charakterem),
- rola informacyjna, podstawa podejmowania decyzji, zarządzania, modyfikacji w tym zakresie itp. (wartość informacyjna gwarantująca spełnianie roli informacyjnej,
- rola dowodowa zabezpieczająca interesy państwa, grup i ludzi (wartość dowodowa).

W obrębie tych czterech wymienionych funkcji powinna toczyć się selekcja/wartościowanie dokumentacji. Oznacza to też zawężenie kryteriów do podanych czterech, bardzo ogólnie sformułowanych.

Warto zastrzec, że w dyskusji nie podważa się w zasadzie konieczności wartościowania dokumentacji jako metody wyboru materiałów godnych miana źródeł naukowych, źródeł chroniących interesy państwowe i pojedynczych ludzi. Natomiast przedmiotem żywych dyskusji staje się organizacja wartościowania, w tym najbardziej dyskusyjne stają się uprawnienia i kryteria.

Jak już powiedziano spory toczą się wokół sprawcy selekcji. Można powiedzieć, że w zasadzie każdy pozostaje przy swoim rozwiązaniu. Dyskutanci pochodzący z krajów, gdzie istnieją archiwa przejściowe ze wszystkim tego konsekwencjami, mimo formułowania pewnych zastrzeżeń w odniesieniu do skuteczności tego wariantu, proponują jedynie modyfikacje w zakresie egzekucji regulacji już istniejących. Te modyfikacje przyjmują różne postaci.

W Kanadzie w 1997 roku powołano organ doradczy Multi-Institutional Authorities (MIDAs), podległy Archiwum Narodowemu Kanady, skupiający przedstawicieli rządowych instytucji, doradzający archiwistom w sprawach oceny, ale oprócz tego doraźnego celu, sam pracuje nad metodą analizy wartości dokumentacji. Kanadyjska makroocena wykorzystuje do realizacji 3 skomputeryzowane programy:

- RDACS baza danych zawierająca zbiór informacji bezpośrednich i pośrednich (linki) o aktotwórcach, służąca do opisu i szczegółowych porad merytorycznych.

- RDMIS zarządza rozmieszczeniem zasobu. Zawiera szczegółowe harmonogramy, tj. plany rozmieszczenia i archiwizacji, wraz z wydatkami, informacją o rozmieszczeniu ważną dla analityków informacji, mediów, managerów (archiwistów bieżących) i urzędników, jeżeli ulega zmianie miejsce przechowywania.

- STAR zawiera zbiór prawa i norm regulujących rozmieszczenie, w tym także inne niż przewiduje program uzgodnienia, na przykład dalszy pobyt w archiwach komórek organizacyjnych, oraz monitoring tych innych przypadków

Do realizacji nowego wariantu makrooceny przystąpiła Holandia. Wprowadzony w 1962 roku projekt PRA, zakładający postępowanie podobne jak w Polsce, czyli szczegółowe ustalania czasu przechowywania na poziomie każdego aktotwórcy nie okazał się skuteczny, i w 1995 roku Holenderskie Archiwum Narodowe podjęło nowy program, można powiedzieć naprawczy program PIVOT. Miał na celu likwidację ponad trzydziestoletnich zaległości (od 1976 r.) w archiwizacji zasobu. Główny nacisk położono na opracowanie harmonogramów archiwizacji w drodze wielostronnych uzgodnień, podobnie jak w Kanadzie. I podobnie jak tam, określono czasu przechowywania i cykle brakowania oraz kryteria oceny, przed chwilą naszkicowane. Chociaż trzeba dodać, że doczekały się one uszczegółowienia. Unowocześniono przy tej okazji niektóre jeszcze dziewiętnastowieczne normy, które nie były już w stanie sprostać zadaniom brakowania i archiwizacji. Wobec Projektu PIVOT formułuje się wiele pytań. Na przykład, dlaczego nie objęto nim archiwaliów prywatnych i innych pozarządowych, tak jak to uczyniono w Kanadzie; dlaczego nie ma w nim wysokości kosztów przechowywania, nie ma prognoz co do skuteczności programu.

Propozycje makrooceny dotarły także do archiwów niemieckich, aczkolwiek punktem centralnym dyskusji jest raczej globalne dziedzictwo archiwalne, sprawy wewnętrzne nie stanowią pierwszoplanowej platformy. W tym kontekście wskazuje się na kilka kwestii, od których uzależniony jest interes globalny, m. in. wytyczenie celu wartościowania, ale także kryteria i procedury oceny, określenie płaszczyzny globalnego porozumienia, formy komunikacji archiwa-badacze.

Czas chyba na dodanie głosu archiwistów polskich, którzy nie stanowią w tym względzie jedności. Niektórzy, zainspirowani globalnymi zmianami i obserwacją skutków rodzimych praktyk posuwają się do radykalnych stwierdzeń i uważają, że selekcja przerosła archiwa⁹. Pewnym potwierdzeniem tego stanowiska mogą być wypowiedzi m. in. Normana Daviesa i Krzysztofa Kuli wygłoszone na posiedzeniu sekcji archiwalnej organizowanej na 17. Powszechnym Zjeździe Historyków w Krakowie w 2004 roku zatytułowanym: „Jakich archiwów potrzebują historycy?”. Narzekali na brak źródeł do określonych tematów, a niektórzy posunęli się nawet do stwierdzenia, że w archiwach niczego ważnego dla siebie nie znajdują¹⁰. Czy jest to w ogóle możliwe? Myślę, że jest i są na to przykłady, nawet z nieodległej przeszłości. Na spotkaniu w Jadwisinie z okazji powołania do życia Muzeum Historii Polski historycy określali m.in. nowe obszary badawcze w różnych przedziałach czasowych. Historycy czasów najnowszych kreślili śmiało swoje plany, a wśród nich znalazły się tematy dotyczące przemian społecznych i kulturalnych na terenach, gdzie dochodziło do kolektywizacji. Te ambitne plany niestety nie będą mogły zostać zrealizowane przynajmniej w oparciu o źródła archiwalne, ponieważ w archiwach zachowano materiały archiwalne tylko niektórych wybranych spółdzielni produkcyjnych i państwowych gospodarstw rolnych, z czego nie zdawano sobie sprawy. Na postulat – wezwanie – by w przyszłości nie dochodziło do podobnych sytuacji i by wspierali archiwa i archiwistów w dziele selekcji, odpowiadali milczeniem. Jediną osobą, która poparła ten postulat był archiwista z AAN.

Z powyższego wynika, że przez najbliższe dziesięciolecia trudno liczyć na aktywne zaangażowanie historyków w dzieło selekcji. Trudno też liczyć na przedstawicieli innych dyscyplin naukowych rzadziej niż historycy zaglądających do archiwów. Zatem rozwój nauk historycznych, ale sędzę, że i innych dyscyplin, takich jak socjologia, filozofia społeczna, komunikacja społeczna, demografia i pewnie wiele innych, nie jest do końca przewidywalny; nie wiadomo w jakim kierunku podaży wiedza, jakie zakreśli sobie obszary badawcze, ani jakie zastosuje metody i techniki. Mało tego, nie wiadomo też w jakim stopniu trzeba będzie zabezpieczać interesy państwa i pojedynczego człowieka. Ostatnie kłopoty z odnalezieniem dokumentacji ogólnie mówiąc osobowo-płacowej dobrze ilustrują, o czym mowa. Nie jest to cechą charakterystyczną czasów najnowszych, w przeszłości też tak bywało: historycy, czy szerzej badacze, żądali źródeł od archiwów nie zastanawiając się nad sposobem ich pozyskiwania przez archiwa.

⁹ R. Degen

¹⁰ Kula,

W Polsce na archiwa spada cała odpowiedzialność za dobór źródeł w wyniku selekcji. Jest to realizacja propozycji wspomnianego Theodore Schellenberga¹¹, który w przeciwieństwie do H. Jenkinsona, proponował przeniesienie tej kompetencji na archiwa. Jego zdaniem archiwa, skupiające profesjonalistów z wykształceniem historycznym, są w stanie sprostać wymogom selekcji, ale oczywiście sformułował swoje poglądy w czasach uprawiania przez archiwa nauki, a jednocześnie zauważalnym obniżaniem się ogólnego poziomu wykształcenia urzędników. Do niedawna jeszcze pracownicy archiwum uprawiający czynnie badania naukowe mieli bogaty dorobek naukowy i dobre pojęcie o rozwoju nauki, a wspierani przez naukowe kadry władz archiwalnych, mieli lepsze warunki do wykonania selekcji na pożądanym poziomie. Dzisiaj, gdy archiwista stoi w jednym szeregu z wieloma innymi urzędnikami i nie musi prowadzić życia naukowego, uprawnienie do selekcji, czyli decydowania o naukowej bazie wydają się uprawnieniami na wyrost. Czas pewnie pokaże, czy te stanowiska są zbyt radykalne.

Podsumowując zatem nowy etap dyskusji nad wyborem materiałów służących głównie do badań naukowych, ale pamiętając jednocześnie, że nie tylko, że użytkownikami są także osoby poszukujące źródeł do innych celów, sensowniejsze będzie raczej ogólne wskazywanie kierunków selekcji, czyli makroselekcji, niż roztrząsania dotyczące poszczególnych typów dokumentacji. W tym kierunku zmierza makroselekcja w wykonaniu krajów wiodących. Problemem trudniejszym do rozwiązania, przynajmniej w naszych warunkach będzie zmiana kompetencji. Wydaje się, że tworzenie zespołów złożonych z urzędników i archiwistów mogłoby być lepszym rozwiązaniem od obecnie stosowanego. Mam jednak poważne obawy, czy udałoby się to dobrze zorganizować w naszych realiach zatomizowanego przechowywania i sposobu nadzoru. Myślę, że coraz trudniej będzie archiwistom zaspokajać potrzeby użytkowników, i że prędzej czy później przy wartościowaniu będą musieli skorzystać z fachowej pomocy urzędników, bo oni lepiej znają treść dokumentacji. Pewne eksperymenty z oddaniem w ręce urzędnika oceny dokumentacji są praktykowane w polskich sądach, w których selekcja należy do prezesów sądów wyznaczających akta – ich zdaniem – najlepiej oddające zmiany społeczne, polityczne, gospodarcze i in. Na ocenę wyników tak prowadzonej selekcji wypada nam poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat, do momentu archiwizacji tych akt. Osobiście bałabym się rozszerzenia tego eksperymentu na wszystkich aktotwórców już teraz, chyba że potrafimy ulepszyć poziom

¹¹ T. Schellenberg,

zarządzania dokumentacją, poziom wiedzy i świadomości wartości wytwarzanej dokumentacji.

Zespoły oceniające powinny obligatoryjnie konsultować wyniki swojej pracy z historykami, bo oni lepiej znają rozwój nauk. Może dla lepszego zrozumienia roli jaką mogą odegrać historycy przykład z ostatnich lat. Wśród historyków i etnografów toruńskich modna i ciesząca się dużym zainteresowaniem jest historia kuchni polskiej. Źródłami są archiwalia, obok – oczywiście- pamiętników, wspomnień, książek kucharskich itp. źródeł nieobiektywnych. Wśród archiwaliów dominują rachunki wystawiane za zakup produktów, listy zakupów, „rachunkowość” domowa itp. Czy gdyby dzisiaj takie materiały trafiły do archiwów miałyby szanse „przeżyć” selekcję? Pewnie losy ich byłyby uzależnione od wrażliwości, wiedzy i zapobiegliwości archiwistów, ale czyż na tym ma polegać dobór źródeł? Wybrałam ten przykład by zilustrować jak nieobiektywna może ocena wartości źródłowej archiwaliów. Drugi przykład podany był wyżej i dotyczył projektów badań przemian na wsiach, na których odcisnęła swoje piętno kolektywizacja. Nie zachował się komplet akt do takich badań, ponieważ w momencie selekcji kierowano się zasadą reprezentatywności. Aby uniknąć, przynajmniej w jakimś stopniu, podobnych potknięć, trzeba korzystać z wiedzy historyków.

Na koniec kilka refleksji do głównego nurtu dzisiejszej konferencji. Problem dokumentacji masowej i jej wartościowania oraz selekcji, m.in. akt personalnych, dokumentacji medycznej i technicznej itp. od wielu dziesięcioleci jest przedmiotem szerokiego zainteresowania teoretyków archiwistyki i archiwistów praktyków. Niestety, nie jest przedmiotem zainteresowania samych urzędników. A wydaje mi się, że w gronie dyskutantów tej grupy nie powinna zabraknąć. Myślę, że to oni mogliby dostarczyć podstawowych informacji o roli tej dokumentacji w codziennym funkcjonowaniu, roli w podejmowaniu decyzji, funkcji dowodowej i informacyjnej dla użytkownika wewnętrznego i zewnętrznego, która to wiedza mogłaby stanowić punkt wyjścia do opracowania procedur postępowania w kierunku ograniczania masowości. Ale mam wrażenie, że akurat masowość tego rodzaju dokumentacji nie przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu i jeżeli aktotwórca jest w stanie zapewnić jej dobry byt, to można to pozostawić w gestii aktotwórcy. Inaczej, jeżeli będziemy ją rozpatrywać w kontekście źródła do badań naukowych. I weźmy dla przykładu akta osobowe wielkich toruńskich zakładów chemicznych „Elana” i „Merinotex”. Skutki ich działania można obserwować także dzisiaj, a jednym z nich są przemiany

społeczne i gospodarcze miasta Torunia. Napływ ludności z podtoruńskich wsi do tych zakładów z całym bagażem kulturowym na wiele lat i chyba bezpowrotnie zmienił oblicze miasta. Jak badać szczegóły: kariery tej ludności, adaptacja do nowych warunków, przemiany demograficzne, skoro akta osobowe mają krótki żywot? Myślę, że dyskusja powinna pójść raczej w kierunku ograniczania ich objętości przy zastosowaniu nowoczesnych technologii niż w kierunku eliminacji z obiegu naukowego.

Generalnie trzeba stwierdzić, że na ten problem można spojrzeć z dwóch odmiennych punktów widzenia: twórcy akt i przyszłego użytkownika.

Pierwszy punkt widzenia będzie warunkować traktowanie dokumentacji jako nadmiernego obciążenia lokalu archiwum bieżącego przez długi okres przechowywania, kłopotami z wyszukiwaniem, kosztami zarządzania itp. Tymi problemami nie przejmowałyby się zbytnio, bo to kompetencja aktotwórcy i jakoś sobie z tym poradzą. Myślę, że masowość często pociągająca za sobą powtarzalność, a ta może zostać zredukowana po zakończeniu budowy e-administracji, bowiem urzędnik będzie zobligowany do korzystania z informacji obecnych w sieciach i w ten sposób odciąży petenta od zbędnego dokumentowania. Nasuwa się w tym kontekście pewna refleksja. Informatyzacja - i słusznie - jest sprawą ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji. Ale razem z nią ten resort przejął wszystkie kwestie związane z dokumentacją elektroniczną, co sprawia, że przesunęło się centrum zarządzania dokumentacją do innego resortu. Nie jestem pewna, czy to przenoszenie kompetencji gdzie indziej jest dobrym rozwiązaniem.

Ale są przypadki, gdy masowość staje się także problemem użytkownika. Na przykład akta studenckie liczone na setki tysięcy i narastające w tempie kinematograficznym. Ich wartość do badania przemian otoczenia zewnętrznego zachodzących pod wpływem uczelni, skuteczności kształcenia, komunikacji społecznej, karier zawodowych absolwentów itp. jest niekwestionowana. Można by te same wartości odnieść do akt osobowych, kryjących dla demografa i socjologa społecznego wiele interesujących treści. A dzięki rozwojowi technologii jednostkowe dane można opanować i stosunkowo łatwo poddać obróbkom. Co jednak czynić z ich przytłaczającą obecnością w magazynie? Pewnym wyjściem jest digitalizacja, ale tego wątku tutaj rozwijać bym nie chciała.

Dyskutanci poruszający kwestie kryteriów często oceny podkreślają zasadę „Złotego środka”, normy sformułowanej przez wymienianego wielokrotnie H. Jenkinsona. Według tej

normy najwyższą wartość informacyjną posiada dokumentacja generowana przez podstawowe kompetencje aktotwórcy i ona jako najbardziej charakterystyczna i najlepiej oddająca istotę działalności podmiotu zasługuje na najwyższą kwalifikację archiwalną. Dlatego – jak sądzę – akta studenckie będące śladem „podstawowego produktu” uczelni, są świadectwem działalności edukacyjnej i ze względu na to świadectwo zasługują na wieczyste przechowywanie. Podobnie powinno się potraktować akta osobowe wspomnianej Elany i Merinotexu. Także dlatego, że te akta pokazują zmiany w ostatnich latach.

Kończąc należy podkreślić, że z wielu względów konieczna jest modyfikacja dotychczasowych praktyk wyłaniania materiałów archiwalnych. Wdrażana obecnie makroocena/makroselekcja preferuje w zasadzie powrót do praktyk dziewiętnastowiecznych: skłania się bowiem do oddania jej w ręce urzędników, aczkolwiek przy pełnym wsparciu archiwistów lub instytucji archiwalnych. Instytucjonalnie i organizacyjnie jest to rozwiązywane różnie: powołuje się scentralizowane specjalistyczne wydziały w ramach archiwów narodowych, zajmujące się generaliami i oddziałujące na archiwa przejściowe lub specjalistyczne komisje, które dokonują oceny pod ścisłą kontrolą archiwów narodowych.

Dziękuję za uwagę